

# Każdy człowiek niesie w sobie opowieść

– o związkach dziennikarstwa z literaturą oraz wielozadaniowości  
współczesnego człowieka

**Justyna Sawczuk (JS):** Jak to się stało, że trafiliście do mediów i czy literatura miała z tym cokolwiek wspólnego?

**Milka Malzahn (MM):** Mój skok w medialną krainę to były lata 90., kiedy zaczęły się tworzyć różne prywatne media. To było kreatywne szaleństwo. Wtedy pracowałam w „Wyborczej”, w Toruniu. Było bardzo intensywnie, bardzo ciekawie, bardzo wielu rzeczy się nauczyłam. Kiedy mnie wyrzucili, byłam bardzo mocno „rozpisana”. Mając do dyspozycji kilka miesięcy, z którymi nie wiedziałam co zrobić, napisałam swoją książkę. Dzięki temu zadebiutowałam.

**Marcin Tomkiel (MT):** U mnie początek dziennikarstwa to rok 1997. Kończyłem wtedy studia, ale ten pierwszy pomysł na dziennikarstwo podrzucił mi mój nauczyciel z liceum, który twierdził, że zadaję za dużo dociekliwych pytań. I rzeczywiście, kończąc studia na Wydziale Historycznym Uniwersytetu w Białymstoku, pomyślałem sobie, że może warto sprawdzić się w mediach. Lata 90.

to był wspaniały czas: gonitwa, transformacja ustrojowa, mnóstwo się działo. Z wielkim sentymentem wspominam teraz tamte czasy. Obserwowałem to, jak dynamicznie zmienia się nasz region, jak zmieniają się ludzie, bo przez wiele lat byłem dziennikarzem ekonomicznym. Było o czym mówić, było o czym pisać.

**JS:** A czy literatura miała coś wspólnego z tym, że zostałeś dziennikarzem?

„(...) zachowałem  
przez całe życie to,  
co jest podstawą  
tego zawodu,  
czyli cierpliwość  
i umiejętność  
słuchania innych,  
otwarcie na innego”.

Piotr Brysacz

**MT:** Jestem absolwentem klasy humanistycznej, więc oczywiście, że miała duży wpływ. Później z kolei role się odwróciły - inspirowały mnie moje podróże dziennikarskie, wyjazdy reporterskie. Tak było z moją książką *Wojna mocarstw*. Wielokrotnie jeździłem w okolice Bielska Podlaskiego, Siemiatycz jako reporter i w pewnym momencie zobaczyłem taką tajemniczą, kurhanową wręcz rzeźbę terenu na środku pola. Zacząłem dociekać coż to takiego jest. Okoliczni mieszkańcy nie wiedzieli, nikt nic nie słyszał. Po kilku latach zdobyłem starą mapę historyczną, niemiecką i tam był zaznaczony cmentarz z czasów I wojny światowej, o którym współcześnie nikt nie wiedział, nie istniał w żadnym rejestrze konserwatora zabytków. Ta dziennikarska inspiracja doprowadziła do tego, że napisałem książkę poświęconą tym wydarzeniom.

**JS:** Piotrze, a jak to było w Twoim przypadku? Co było pierwsze – literatura czy dziennikarstwo?

**Piotr Brysacz (PB):** W pewnym sensie literatura, bo ona wypchnęła mnie z Zambrowa na studia do Warszawy, natomiast do mediów białostockich trafiłem dzięki „oblanemu” egzaminowi z języka angielskiego na tychże studiach

w Warszawie. Okazało się, że muszę czekać rok na to, żeby zdawać egzamin raz jeszcze i ukończyć studia polonistyczne. Miałem do wyboru: albo rok przesiedzieć w Zambrowie, albo spróbować zrobić coś innego. Pomyślałem sobie, że z tego Zambrowa może pojedę na wschód i przyjechałem do Białegostoku. Wtedy jeszcze redakcja „Kuriera Porannego” mieściła się przy Lipowej, więc zapukałem i zapytałem, czy nie potrzebują kogoś na praktyki. Popatrzyli na mnie i powiedzieli: „No dobra, może się przydasz”. I tak zostałem dziennikarzem działu ekonomicznego. Mój pierwszy tekst to była tabela, porównująca ceny różnych produktów z czterozdaniowym komentarzem. Zobaczyłem te cztery zdania wydrukowane i podpisane pseudonimem „Piotr”, i okazało się, że nieważne o czym piszesz, ta magia słowa działa. Ten komentarz nie był wybitny, ale została we mnie ta chęć opowiedzenia o czymś w sposób nieszablony, niestandardowy, tak, żeby w kimś to zostało i to mnie przez długi czas trzymało przy „dziennikarce”.

**JS:** Usłyszałam kiedyś takie stwierdzenie: „Kto raz zostanie dziennikarzem, ten jest nim do końca życia”. Część z Was ten zawód porzuciła, część nadal z pasją go uprawia. Ciekawa jestem czy dziennikarstwo przeniknęło do innych sfer Waszego życia, a przede wszystkim czy zauważyliście, że przeniknęło do Waszych książek? Marcin zdradził już, że w jego przypadku tak właśnie było...

**MT:** Dziennikarstwo miało ogromny wpływ na rozwój zawodowy, na styl naszego życia, na nasze rodziny. Dziennikarstwo bardzo dużo daje, ale też bardzo dużo zabiera. Kiedy zacząłem obserwować jak moja córka rośnie, a ja byłem w kółko w pracy, pojawiły się myśli, że może to nie jest do końca fair wobec ro-

dziny. Do tej pory pamiętam słowa mojego mentora Helmuta Kopetzky’ego, u którego robiłem swój dyplomowy reportaż do Szkoły Mistrzów Reportażu w Berlinie. On mnie zapytał: „Jakim miastem jest Białystok, ilu liczy mieszkańców?”. Kiedy mu opowiedziałem o Białymstoku, usłyszałem: „Wiesz, w zasadzie za ileś lat będziesz miał takie *deja vu*, będziesz chodził do tych samych osób, na te same wydarzenia, te same rocznice”. Oburzyłem się trochę tak wewnętrznie. On był już wtedy sędziwym panem w wieku przedemerytalnym, a ja jeszcze przed trzydziestką i myślałem, że on się jednak myli. Okazało się, że to były prorocze słowa i po kilkunastu latach tak rzeczywiście było. Zapytałem wówczas siebie, czy o to w tym wszystkim chodzi? Poczulem, że pewna epoka się kończy, zacząłem szukać trochę innej drogi. Teraz z dziennikarstwem łączy mnie gazeta akademicka, czyli kompletnie inny rodzaj dziennikarstwa od tego jaki mamy w tradycyjnych mediach, niezależnie czy to będzie radio, telewizja czy prasa. Jest to dla mnie bardzo ciekawe doświadczenie, swego rodzaju wyzwanie.

**JS:** Piotrze, Ty w pewnym momencie dziennikarstwo porzuciłeś, ale to dziennikarstwo zdaje się wracało do Ciebie jak bumerang...

**PB:** Ja tak naprawdę od dziennikarstwa nie uciekłem, bo wszystkie moje książki, które ułożyłem, wykorzystują formę dziennikarską, to jest forma wywiadu. Tak naprawdę zachowałem przez całe życie to, co jest podstawą tego zawodu, czyli cierpliwość i umiejętność słuchania innych, otwarcia na innego. Tyle tylko, że książki dają taką możliwość, że się słucha tego innego w nieskończoność, zdaje się z tego relację w nieskończoność, natomiast for-

my dziennikarskie z każdym rokiem mojej pracy w zawodzie dziennikarza, ulegały skróceniu, dlatego poszedłem w swojej drodze dziennikarskiej między okładki książek.

Jestem samoukiem, nigdy nie kończyłem żadnych szkół dziennikarskich. Wszystkiego nauczyłem się obserwując innych i według mnie to jest najtrudniejsze, żeby po prostu samemu się wewnątrz wyciszyć i nic nie mówić, nie sprzedawać swojej historii, tylko po prostu cierpliwie słuchać. Moje książki to są tak naprawdę dziennikarskie opowieści. Ciągłe we mnie jest zadziwienie tym drugim, innym, spotykanym po drodze.

**JS:** Miłka, Ty jako jedyna z nas z dziennikarstwa nie zrezygnowałaś.

**MM:** Nie, ale moje dziennikarstwo jest dosyć specyficzne, tzn. zaczynałam od newsowego dziennikarstwa, ale wiadomo było, że nie jestem w tym dobra. I potwierdzam, że po około piętnastu latach przychodzi takie poczucie zapętlania w tym zawodzie. Ja wtedy zrobiłam doktorat, bo dziennikarstwo drenuje mózg i żeby mózg został w dobrej formie, trzeba sobie poszerzyć spectrum albo oddać się jakimś innym działaniom. Pytałaś wcześniej, ile dziennikarstwa jest w pisaniu i tak dalej... Nic.

**JS:** Pozwólcie teraz, że odczytam komentarz-pytanie naszej czytelniczki, pani Reginy: „Mam wrażenie, że nie tylko w piśmiennictwie dokonuje się ostatnio przemieszanie odrębnych dawniej sfer: faktu i fikcji, słowa i obrazu, życia i gry. W rezultacie zaciera się granica między prawdą, a zmyśleniem. Czy się mylę?”

**PB:** Nie wiem, trudno mi powiedzieć, czy się zaciera. Literatura faktu jest balansowaniem na tej granicy. Jest literaturą, jest i faktem. Odwołuję się do tego, co jest mi bliskie, czym się zajmuję. Zawsze to, co opowiadamy o sobie

innym jest fikcją, tym, co chcielibyśmy innym sprzedać, ale też sztuką dziennikarską jest to, żeby umieć dotrzeć do tej osoby, z którą się rozmawia. Nie mówię o dziennikarstwie newsowym, mówię o większych formach. Nie deprecjonuję dziennikarstwa newsowego, natomiast dla mnie podstawą dziennikarstwa są formy duże, klasyczne np. reportaż czy wywiad, bo istotą dziennikarstwa jest dotarcie do wnętrza człowieka i próba zdzierania kolejnych warstw cebuli i fikcji, i dogrzebanie się do jakiejś prawdy. Ale czy to jest prawda, czy to jest zbiór jakichś prawd - trudno powiedzieć. Trudno też powiedzieć, co jest tą prawdą, co jest fikcją, co jest grą literacką, co jest grą reportera z czytelnikiem.

**MT:** To jest rzeczywiście znak czasów, taki *signum temporis*. Z punktu widzenia demokracji naszego rozwoju, wciąż jeszcze młodej demokracji, lepszy jest model dziennikarstwa europejski i brytyjski, gdzie jest np. BBC, gdzie są wyraźnie rozpisane schematy, wiadomo co jest komentarzem, co jest faktem, gdzie dziennikarze nie opowiadają się politycznie, gdzie „znamy” kogoś z ekranu czy z odbiornika lat dwadzieścia i nie wiemy jakie ma poglądy polityczne, ponieważ ich nie ujawnia, stara się być obiektywny, dociekliwy, takie same, trudne pytania zadaje politykom lewicy, prawicy i centrum. W Polsce przeważał w tej chwili taki model trochę amerykański tzn. mamy telewizje popierające konkretne opcje polityczne, a na czołówkach największych portali znajdziemy informacje w jakiej bieliźnie wystąpiła na wakacjach jedna z piosenkarerek, artykuły sponsorowane są tworzone w taki sposób, że nie znający tych sztuczek czytelnik nawet się nie zorientuje, że ma do czynienia z lokowaniem produktu. Dziennikarstwo zmierza w bar-

„Dziennikarstwo  
zmierza  
w bardzo niebezpieczną,  
komercyjną,  
zmonetaryzowaną  
stronę,  
gdzie uprawia się  
interesy różnych grup  
w zakamufLOWANY  
sposób”.

Marcin Tomkiel

dzo niebezpieczną, komercyjną, zmonetaryzowaną stroną, gdzie uprawia się interesy różnych grup w zakamufLOWANY sposób. Zobaczcie jak zmieniły się standardy etyki tej pracy. Kiedyś nie do pomyślenia było, żeby dziennikarz był celebrytą czy żeby reklamował dane produkty - to był najcięższy grzech ze wszystkich możliwych. Jak się takie przypadki zdarzały, były dyscyplinarne zwolnienia i całe środowisko było oburzone, natomiast dzisiaj bardzo znani dziennikarze z dużych stacji telewizyjnych, komercyjnych w Polsce mają taki *deal* z szefami, że pracują na kontrakcie, a po pracy mogą sobie dorabiać, reklamując nowe modele samochodów, ciuchów itd. I nie za bardzo to komuś przeszkadza. To są moje spostrzeżenia dotyczące tego, co się dzieje.

**MM:** Ja chciałam tutaj wspomnieć o tym, czym jest człowiek, który uprawia sztukę komunikacji. Otóż jest tym, czym kiedyś byli trubadurówie, wędrowni gawędziarze, ludzie, którzy nie znali obiektywnego świata, tylko wędrowali z historiami, siadali, gromadzili ludzi i opowiadali – to było ówczesne dziennikarstwo. Od tego, czy robili to dobrze, zależało czy będą jeść wieczorem, czy też pozostaną głodni albo zostaną przepędzeni.

Ja robię to samo, opowiadam różne rzeczy i nie wysilam się już na docieklność, bo ona nie pomoże ludziom, tylko daję propozycję punktu widzenia. Oczywiście nie jest to tego typu dziennikarstwo, które mogłoby być newsowe. Ja jestem głosem w radiu i głosem w podcaście. Dobrze się bawię, robiąc różne dźwięki, które nie są oczywiste i nie są diagnozami, tylko rodzajem interpretacji.

Piotrek opowiadał też o wywiadach i o takiej formule rozmowy z drugim człowiekiem. To jest piękne, bo to wraca wbrew pozorom. Badania wskazują, że te formuły, które trwają dłużej, albo które się czyta dłużej, mają „klikalność”. Po prostu my ludzie jesteśmy różni. Jedni muszą szybko i powierzchownie, a drudzy zatrzymają się, popatrzą, wsłuchają się. To jest przyszłość, więc nie ma co się za bardzo denerwować.

**MT:** Nie powinniśmy się denerwować, albo to przyjmujemy, albo nie, albo szukamy właściwej dla siebie formuły. Warto przy tym zauważyć, że dzisiejsze pokolenie młodzieży jest przyzwyczajone do tego, że klatka w teledysku zmienia się co dwie sekundy i ten bodziec jest tak intensywny i tak częsty, że dla nich taka tradycyjna rozmowa w radiu, która trwałaby 10-15 minut albo dziesięciostronowy reportaż w gazecie to nuda.

**MM:** To jest kwestia, brzydko powiedziawszy, targetu. Są ludzie, którzy

przez tych 15 minut zostaną. I jeszcze jedna rzecz, która się teraz wydarzyła – podcasty, czyli rozmowy albo monologi podcasterów, rosną w siłę nieprawdopodobnie, więc ja bym nie robiła lamentu.

**JS:** Przytoczę wypowiedź pisarki i dziennikarki, Katarzyny Drogiej, która przysłuchuje się naszej dyskusji, dzięki transmisji na portalu społecznościowym: „Pisarstwo i literatura jest ucieczką od dynamiki i szybkości dziennikarstwa. Formy dziennikarskie są szybkie, żyją krócej, a książka może płynąć i zostaje na dłużej, czyli nasze trwanie to jednak książka?”

**PB:** Oczywiście, że tak. Nawet najdłuższa forma dziennikarska jest formą ulotną. Nie wiem dlaczego tak się dzieje i na czym to polega, że mniej się pamięta reportaże, które są w prasie, które są emitowane w radiu niż to, co zostaje wydane w książce. Czy to jest kwestia tego, że można do tego wrócić, czy to jest kwestia innej percepcji, innego sposobu otwierania i wchodzenia w tę historię? Jak się czyta prasę, to niby też można wrócić, natomiast odłożona gazeta za dwa tygodnie jest nadal odłożoną gazetą, niczym więcej, natomiast odłożona książka, nawet jak się spojrzy na grzbiet tej książki, jak się spojrzy na okładkę, ona uruchamia coś w człowieku.

Ratunek dla tej dłuższej formy dziennikarskiej jest w książkach. Wcale nie jest tak, jak płaczą ci, którzy będą zawsze widzieć szklankę do połowy pustą: „Nikt nie czyta, nikt już nie będzie czytał, rynek książki ma się źle”. Rynek książki ma się całkiem przyzwoicie, a jeżeli ktoś mówi, że nie, to niech sobie policzy, ilu wydawców jest na targach książki. Natomiast dziennikarstwo, to prasowe, ma jakiś moment zadyszki, a news jak to news – o nim się zapomina i to jest prawidłowość. Więc jeśli dziennikarstwo praso-

„Pandemia pokazała,  
że nie konsumpcja,  
ale rozmowa  
jest ważna.  
Co z tego, że mamy  
super chatę,  
jak jesteśmy w tej chacie  
super sami.

Ta epoka konsumpcji  
nam się kończy,  
konsumpcja treści  
też nam się kończy,  
teraz będziemy  
wybierać”

Milka Malzahn

we zostało na poziomie newsowości, to o nim ma się prawo zapomnieć.

**MT:** Wracając do pytania Katarzyny Drogiej, ulotność mojego dziennikarstwa radiowego, telewizyjnego sprawiła, że chciałem spróbować innej zupełnie formy, bo nawet reportaż radiowy, których kilkadziesiąt popełniłem, był gdzieś tam emitowany, ukazał się w eterze i zniknął. Dopiero po wielu latach przyszedł Internet i możliwości ponownego odtworzenia czy wpuszczenia do sieci.

Nie zdarzyło mi się, żeby ktoś po dwóch, trzech, czterech latach od momentu, kiedy robiłem materiał dziennikarski, nawet ważny społecznie, do tego tematu wracał. *Wojna mocarstw* ukazała się w 2015 roku, a ja dwa tygodnie temu dostałem maila od osób zainteresowanych tą właśnie historią. Napisałem biografię nieznanego zupełnie w kraju, nawet w regionie, jednego z najbardziej zaufanych sztabowców Marszałka Piłsudskiego, rodem z Podlasia, z Łap – Stanisława Nilskiego-Łapińskiego. Niedawno odeszli się do mnie historycy z Poznania, którzy stwierdzili, że muszą w mówieniu o powstaniu wielkopolskim, uwzględnić postać wspomnianego Nilskiego-Łapińskiego, ponieważ nie wiedzieli, że był on wysłany przez Piłsudskiego, by powstanie wielkopolskie operacyjnie, sztabowo przygotować. To jest fascynujące i niezwykle motywujące.

**JS:** Dużo dziś mówiliśmy o ilości – mnogości form dziennikarskich i literackich. Nie macie wrażenia, że my tego wszystkiego mamy za dużo? Za dużo newsów, za dużo książek. Dziś książkę może wydać właściwie każdy. Moja prywatna refleksja jest taka, że niestety standardy obniżyły się zarówno jeśli chodzi o dziennikarstwo, jak i o literaturę. Oczywiście nie wrzucam wszystkich do jednego worka, bo mamy świetnych dziennikarzy, jak i świetnych pisarzy, ale niestety obserwuję przykry trend na rynku, który nazwałabym „bylejakością”. Czy nie macie wrażenia, że jest to konsekwencja tego, że się od nas wymaga wielozadaniowości i wszechstronności?

**MT:** Zgadzam się z pierwszą częścią twojej tezy, że żyjemy w świecie nadmiaru, również w literaturze czy w świecie informacji, mediów. Żeby obejrzeć wszystkie filmy, które tylko jednego dnia są zamieszczane na You Tubie, potrzebu-

jemy 65 lat. To pokazuje jakiej niesamowitej walki o uwagę czytelnika, jesteśmy świadkami.

Coraz więcej osób, nie tylko w Polsce, próbuje swoich sił pisząc, próbuje się przebijać, wydaje książki. Wcale nie muszą tworzyć wybitnej literatury, żeby ją wydać. Jedynym problemem są tak naprawdę pieniądze, ale też nie do końca, bo można dzisiaj skorzystać z platform crowdfundingowych. Tu - zgoda. Natomiast ja przewrotnie zauważam też podnoszenie się poziomu w pewnych dziedzinach. Być może wynika to z tego, że nie mam aż tyle czasu, żeby śledzić cały ten śmietnik, jaki jest na rynku, dlatego staram się coraz bardziej jakoś to pozycjonować, szeregować i wybierać te bardziej wartościowe treści, i takich ludzi coraz częściej znajduję.

**MM:** Nie wiem kto nam powiedział, że musimy wiedzieć wszystko i znać wszystkich. Myśmy zapomnieli, że my jesteśmy „ja”, i że „ja” lubi na przykład taką, a nie inną literaturę – zawsze tak było. Kiedy zajmowałam się teatrem i analizowałam teatr średniowieczny, to ze zdumieniem zauważyłam, że nam się wiele rzeczy wydaje... Średniowieczne misteria kojarzymy jako podniosłe, religijne przeżycia mistyczne, tymczasem pomiędzy tymi wielkimi, ważnymi treściami pojawiały się wulgarne przypowieści paraseksualne. I to było jedno przedstawienie, które my z perspektywy czasu widzimy jako misteria, ale kiedy się bliżej przyjrzymy, to tam było bardzo dużo takiego prymitywnego „rozchleńcia”. Chciałam powiedzieć, że my się martwimy, że nam spada poziom – no nie spada nam ten poziom tak bardzo.

**JS:** To może zatracamy umiejętność wyboru?

**MM:** Ten wybór mamy większy i widzimy tę ogromną liczbę treści, któ-

rych sami nie konsumujemy. Proszę zauważyć - konsumpcja, jakbyśmy „żarli” to wszystko. Jeśli tak się podchodzi do różnych treści, to się z tego niestrawność robi. Pandemia pokazała, że nie konsumpcja, ale rozmowa jest ważna. Co z tego, że mamy super chatę, jak jesteśmy w tej chacie super sami. Ta epoka konsumpcji nam się kończy, konsumpcja treści też nam się kończy, teraz będziemy wybierać.

**MT:** Ja się nie boję wielozadaniowości. To jest coś wspaniałego, nie tylko w naszym życiu zawodowym, ale i prywatnym. Kiedyś dziennikarze BBC co pięć lat byli zobligowani do tego, żeby zmieniać specjalizację. Wszystko po to, żeby nie być tylko dziennikarzem odpowiedzialnym za literaturę albo tylko za gospodarkę, żeby się rozwijać i widzieć jak świat się zmienia. Musieli obligatoryjnie uczyć się różnych dziedzin życia.

Czytałem kiedyś, że człowiek średniowieczny przez czterdzieści lat przyjmował mniej informacji i mniej musiał się nauczyć niż my dzisiaj w ciągu roku – do tego nas zmusza rzeczywistość. Nowe programy informatyczne, nowe formaty sprzedaży, gospodarka 4.0, cyfryzacja, która wkracza i do literatury, i do dziennikarstwa. Musimy się z tym pogodzić, a najlepiej polubić te rzeczy i wtedy będzie nam się po prostu lepiej, przyjemniej żyło.

**PB:** Trudno jest mi się zgodzić z tym, że jak jest nadmiar, to jest źle. Gdybym wyszedł z takiego założenia, że jest nadmiar książek na rynku, to nie zbudowałbym swojego wydawnictwa i nie próbował wydawać rzeczy, które – mam takie poczucie – opisują świat, docierają do ludzi, są książkami dla mnie ważnymi i ja te książki proponuję innym.

Jak jest nadmiar, jest też konkurencja. Konkurencja jest zawsze tym, co

napędza, w takim zdrowym pojęciu, do tego, żeby być lepszym. Jak patrzę na rynek książek literatury faktu, bo Paśny Buriat głównie zajmuje się wydawaniem książek literatury faktu, nie widzę tam chlamu. Są oczywiście książki z ekstraklasy, są książki z pierwszej, drugiej lub trzeciej ligi i książki na przeciętnym, przyzwoitym poziomie, ale one są wszystkie o czymś, są napisane dobrze warsztatowo i mnie uwodzi coś jeszcze – to, że mamy nowe technologie i nowe media. To jest potężne narzędzie do tego, żeby być niezależnym.

Jest też pewne niebezpieczeństwo, że jak się tym zachłśniemy, to możemy gdzieś stracić tę pokorę, którą powinien każdy w sobie nosić. Nie nadmiar, nie wielozadaniowość, ale to, że człowiek zostaje wywindowany przez własne narzędzia, przez maszynkę, która już się za chwilę sama napędza – bo trzeba dojść do 1 tys., do 1,5 tys. polubień – sprawia, że można stracić kontakt z rzeczywistością.

**MT:** Też uważam, że nie mamy się co bać tego nadmiaru. Na rynku wydawniczym w Polsce ukazuje się powiedzmy 30 tysięcy tytułów rocznie, a na rynku w Wielkiej Brytanii 80 tysięcy, także mamy jeszcze miejsce na nowych ludzi, na nowych literatów, dziennikarzy, youtuberów, influencerów itd. Dziś liczy się jakość, osobowość, to żeby się doskonalić w swoim rzemiośle. Tylko w ten sposób możemy osiągnąć sukces.

**JS:** Pozwólcie, że ponownie odczytam głos Katarzyny Drogiej: „A nie uważacie, że młody dziennikarz i młody pisarz to dwie różne bajki? To znaczy, że można być świetnym młodym dziennikarzem, ale pisarz musi czegoś doświadczyć i mieć swoje lata? Poza kilkoma wyjątkami młodych geniuszy?”

**MT:** Jedynym ograniczeniem jest nasz umysł i nieważne, czy mamy ten bagaż doświadczeń życiowych, zawodowych, które mogą inspirować do pisania bardzo ciekawej literatury. Jeżeli ktoś z młodych publicystów ma w sobie ten geniusz i nieograniczoną wyobraźnię, to może nas zaskoczyć.

**PB:** Czasami jest tak, że ktoś, kto ma 19 lat, ma bagaż doświadczeń dużo większy niż ktoś, kto ma lat 90. Może pani Katarzynie chodzi o umiejętność pracy nad formą – to przychodzi z wiekiem. Te pierwsze próbki są często rozbuchane

i trudno je utrzymać w ryzach, natomiast wraz z doświadczeniem, przychodzi forma, która ten wulkan zbiera i z tego rodzi się inna jakość.

**JS:** Z naszej rozmowy wyłania się za rys kondycji literatury i dziennikarstwa w XXI wieku. Podsumujmy więc – jak być współcześnie dobrym dziennikarzem i dobrym pisarzem?

**MM:** Myślę, że dobrze robi bardzo duża samoświadomość co ja tu robię w tym świecie, więc należy doświadczać i przekazywać te doświadczenia dalej.

**MT:** Niezależnie od epoki najważ-

niejsze są: ciekawość świata, zadawanie sobie w kółko nowych pytań, nawet tym samym zjawiskom, obejście ich z drugiej strony, poszukanie czegoś innego.

**PB:** Czytać, czytać i jeszcze raz czytać, i przeglądać się w różnych opowieściach, i próbować znaleźć swoją drogę. Nigdy nie zapominać o tym, że to ja do kogoś przychodzę po prośbie, nigdy w życiu nie zapominać o pokorze i obudowywać ją doświadczeniem. Bez ciekawości świata nie będzie dziennikarstwa.

**MT:** Każdy człowiek niesie w sobie niesamowitą historię.

## W DYSKUSJI WZIĘLI UDZIAŁ:

**dr Miłka Malzahn** – autorka ośmiu książek pisanych w duchu magicznego realizmu, uprawiająca magię informacyjną na płaszczyźnie dziennikarskiej (Polskie Radio Białystok), specjalistka od filozofii mistycznej (obroniła doktorat z filozofii rosyjskiej), jest filozofem szydelkującym (specjalna technika myślicielska wykorzystująca starożytną technikę dochodzenia po nitce do kłębka), sztukę dziennikarską uprawia od 1994 roku, ma na swoim koncie dwie trip-hopowe płyty; prowadzi warsztaty ze sztuk pokrewnych pisaniu, pisze piosenki, ceni sobie inspirujące współprace, ma słabość do awangardowych form teatralnych. Nieustannie pisze, tworzy też dźwiękową książkę podcastową zatytułowaną *Dziennik zmian*; sporo publikuje.

**Piotr Brysacz** – dziennikarz, redaktor, założyciel wydawnictwa „Paśny Buriat”, dyrektor artystyczny festiwalu literackiego „Patrząc na Wschód”, organizowanego w Budzie Ruskiej. Pracował w „Kurierze Porannym” i magazynie psychologicznym „Charaktery”. Jest autorem książki *Patrząc na Wschód* oraz współautorem zbioru wywiadów *Ani żadnej wyspy. Rozmowy o Rosji i Ukrainie* oraz książki *Czyżby na drogę. Rozmowy o przyrodzie*.

**Marcin Tomkiel** – przez wiele lat związany był z Polskim Radiem Białystok i TVP3 Białystok. Autor i współautor kilku książek (m.in. *Wojna mocarstw. Podlasie 1914–15, Bielsk 1915. Zapomniana Białystok, Białostoczanie XX wieku, Zaufany sztabowiec Piłsudskiego. Historia życia Stanisława Nilskiego-Łapińskiego*). Redaktor naczelny „Medyka Białostockiego” i wykładowca PR na studiach menedżerskich.

**Justyna Sawczuk** (jako prowadząca) – specjalista ds. promocji, redaktor naczelna nieregularnika „Epea. Pismo literackie”. Współpracowała z „Kurierem Porannym” oraz z białostockim ośrodkiem Telewizji Polskiej, gdzie m.in. prowadziła program „Strefa książki”, poświęcony podlaskiej literaturze. Juror w konkursach literackich dla dzieci, młodzieży i seniorów, prowadząca spotkania autorskie, blogerka i vlogerka.

## Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Debata „Człowiek wielozadaniowy, czyli jak dziennikarstwo splata się z literaturą” odbyła się w ramach 5. Festiwalu Literackiego „Autorzy i książki. Podlaskie podsumowanie”. Zadanie to dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury, uzyskanych z dopłat ustanowionych w grach objętych monopolem państwa, zgodnie z art. 80 ust. 1 ustawy z dnia 19 listopada 2009 r. o grach hazardowych.